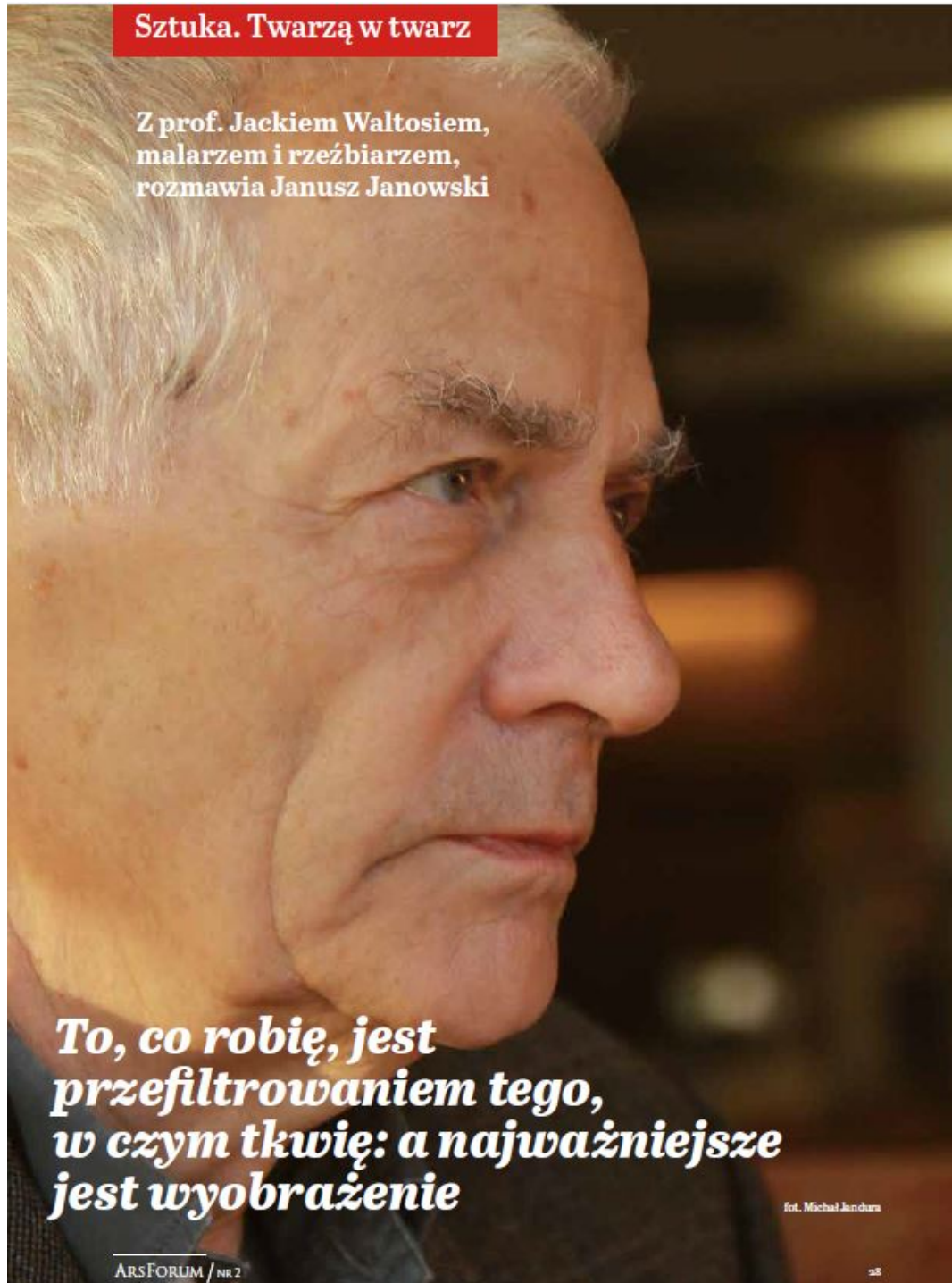


There are no translations available.



W drugim numerze pisma zamieszczono rozmowę dr Janusza Janowskiego, Prezesa ZPAP, z jednym z najwybitniejszych polskich malarzy, współtwórcą tzw. zaangażowanej grupy malarskiej „Wprost”, prof. drem hab. Jackiem Waltosem.

A oto jej fragment:

Janusz Janowski: Co było najważniejszym impulsem sformowania grupy „Wprost”, czy aspekty społeczno- -polityczne, czy też wyłącznie artystyczne?

Jacek Waltoś: Właściwie to ani artystyczne, ani polityczne, tylko impulsy płynące bezpośrednio z twórczości, którą wówczas uprawialiśmy. Jako młodzi ludzie pozostawaliśmy w stałym kontakcie ze sobą. Byliśmy przyjaciółmi od czasów liceum plastycznego i przyjaźń ta trwała także w czasach studiów w krakowskiej akademii. Z wyjątkiem Barbary Skąpskiej wszyscy byliśmy uczniami Hoffmanna. Wspólnie wystawialiśmy nasze prace w prywatnej, właściwie domowej galerii, zorganizowanej przez Zbyluta Grzywacza. W tych pokazach brał czasami udział również nasz profesor i jego żona, Ewa Kierska-Hoffmannowa. To nas wiązało ze sobą. Po obronie dyplomów (1963) zrobiliśmy w Pałacu Sztuki w 1965 roku pierwszą wystawę w nieco szerszym gronie, zatytułowaną Młodzi malarze Krakowa. Po ułożeniu przez kolegów wystawy i umieszczeniu nas razem w jednej sali, w Świetlicy Bolesławowskiej, dostrzegliśmy jako widzowie, że artystycznie coś nas łączy. Uświadomiliśmy sobie wówczas, że różnimy się od innych zamiarami, sposobem realizacji, temperaturą. W konsekwencji tego odkrycia niecałe pół roku później postanowiliśmy zorganizować swoją własną wystawę. Inspiracją dla nas były nasze przeżycia, zwłaszcza te psychiczne, uczuciowe, wyrażające nasz stosunek do rzeczywistości. Ważny był także warsztat, jaki wynieśliśmy z pracowni Hoffmanna. W trakcie robienia później wspólnych wystaw coraz wyraźniej ujawniało się nasze zainteresowanie sprawami społecznymi, politycznymi czy moralno-politycznymi. Element wojny, zadziwiający krytyków, był dla nas ciągle obecny jako traumatyczne przeżycie z dzieciństwa. Wszyscy urodziliśmy się przed drugą wojną światową i głęboko przeżyliśmy czas wojny, dzieląc jako małe dzieci emocje naszych rodziców. Szczególnie Leszek Sobocki był świadomy dramatu tamtego czasu, co widać na jego grafikach. Ta wojna była nam wypominana. Po latach bardziej rozumiemy ówczesne zarzuty. Z wojny robiono wówczas propagandowy oręż. Podtrzymywano rzekomo nieustanne zagrożenie ze strony Niemiec, wskazując na niemiecki rewizjonizm. Oczywiście, o rosyjskim zagrożeniu i różnych faktach oficjalnie nic nie mówiono. Zatem, sięgając po temat wojny, chcąc nie chcąc wpisywaliśmy się w nurt bliski ówczesnej propagandy. Po latach dostrzegliśmy ów niekorzystny kontekst. Podobnie było z motywem płonącego mnicha buddyjskiego, który pojawił się później i który odnoszono do wojny wietnamskiej. Maciej Bieniasz przedstawiał samopalących się mnichów, co nagle stało się o tyle profetyczne, że wskazywało na Palacha w 1968 roku. Chodziło też o spalenie biblijnego Uzzy. Ów motyw płonącego człowieka, czy to z wyroku Boga, czy też poprzez samospalenie, okazywał się tyleż biblijny, co polityczny.

– Czy można zatem powiedzieć, że ugruntowanie powodów artystycznych w szeroko rozumianym doświadczeniu osobistym było także pewnego rodzaju protestem przeciwko wykładowcom hołdującym postimpresjonizmowi i głoŝonemu przez nich hasłu „sztuka dla sztuki”, prowadzącemu do skoncentrowania całości powodów twórczych wyłącznie w obszarze formalnym?

– Bardzo słuszenie zwraca Pan na to uwagę, ponieważ kiedy rozważy się nasze obrazy nie od strony ikonografii, a od strony rozwiązywania problemów czysto malarskich, to myśmy byli ukształtowani przez Adama Hoffmanna....

...po ciąg dalszy rozmowy zapraszamy sięgnąć do drugiego numeru ArsForum !

Czasopismo ArsForum zostało dofinansowane z funduszu:

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.